Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Wrzesień 1926. Nr. 9.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

SPIS RZECZY. Dam buzi Dzieciątku Jezus. — Śmierć W. O. Fuhrmanna, O. M. I. — Mała szczęśliwa murzynka. — Wiwat, ubrania z Europy nadeszły! — Pomysłowy strzelec. — Afryka. Wody afrykańskie (ciąg dalszy). — Łamigłówka kryształowa.

Ilustracje: Anioł Stróż. — Wiwat! ubrania z Europy nadeszły!

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul Sawicz, 1 m. 4 II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

w kwietniu i w maju do Krakowa, Warszawy, Poznania i Rzymu.

(zł.)

Na Ligę dzieci: H. Świercówna 34·—, M. Świercówna 5·—, Ks. P. Maik 9·60, Aleksandrowicz 16·25, Piniecka 27·—, Kaszubianka od dzieci szkoln. 5·50, Jarzębski 7·96, Głowaczówna 9·23, od trzech kółek Ligi dzieci z Wilna 5·29, Z. Grochwska 5·—, S. Ludisława Benedyk 10·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 99·29.

Na dzieci murzyńskie: R. Miętkiewicz 12·—, Karuga 7·60, T. Woch 20·—, M. Woźna 10·—, P. Nawrotek 5·—, Frączek 8·50, J. Jagoszowa 5·—, Ks. Fr. Pałka od dzieci szkolnych 14·—, Ks. Onoszko, ze skarbonki z murzynkiem 9·70, Sarnowska 27·—, dzieci II. kl. z Swarzędza 6·07, Czubalanka 20·—, Przybyliński 10·—, Andrzejewska 60·—, z drobniejszych ofiar i bezimiennie 274·53.



Opiekunie mój święty, mój Stróżu Aniele,
Kieruj moim umysłem, wskazuj święte cele;
Nie opuszczaj mnie nigdy, weź pod skrzydła swoje,
Wśród błędnych ścieżek świata prowadź kroki moje!

„Dam buzi Dzieciątku Jezus...“

przez Siostrę Marję-Dionizę, O. F. S., misj. nad rzeką Orange (Afr. poł.).

Kilka dni temu odprawiało ośmnaście z naszych wychowanek nowennę przygotowawczą przed pierwszą Komunją świętą. Szły właśnie poważne i skupione do kościoła, gdy jedna z najmłodszych sierotek, bodaj czterolatka, przyłączyła się do nich i nie odstępowała na krok. Zobaczywszy zaś Siostrę, towarzyszącą dziewczynkom, podeszła do niej żywo i rzekła z gorącą prośbą w głosie: »I jabym chciała iść do pierwszej Komunji świętej!« »Jesteś

jeszcze za mała«, odpowiada jej Siostra Franciszka-Teresa... Twarzyczka maleńkiej Leonki zasępia się, a z piersi wydobywa się ciężkie westchnienie. By ją pocieszyć, dodaje dobra zakonnica: »Jeśli chcesz czegoś od Bozi, pragniesz być blisko Dziecięcia Jezus, to stań sobie jutro w kościele bliziutko mnie, gdy wrócę na miejsce od Stołu Pańskiego...« Rozjaśniają się oczęta Leonki; o, nie zapomni napewno o tem zaproszeniu. .

Nazajutrz rano, podczas Mszy świętej, mała Leosia i przyjaciółka jej, Katarzynka, dziwnie promienne mają twarzyczki. Nie udały się jak codzień na zwykłe miejsce w ławce, tylko umieściły się jak najbliżej zakonnicy. Naraz dochodzi do uszu Siostry Franciszki-Teresy przytłumiony szept dziewczynek: »Kataino, zaraz kiedy Mama Teesa przyniesie sobie Dzieciątko Jezus, nie zapomnij...« O nie, Leonko, będę pamiętała...« I małe osóbki modlą się dalej żarliwie. Lecz gdy »Mama Teesa« wróciła od ołtarza po przyjęciu Komunji św., i schylona w pobożnem skupieniu oddawała się cała dziękczynnym modlitwom, uczuła, jak para drobnych ramion obejmuje jej szyję, a małe gorące usteczka przywierają do policzka, wyciskając na nich głośny pocałunek... Była to Leonka. Zaspokoiwszy pobożne pragnienie, cofnęła się cichutko na swe miejsce, szepcząc uszczęśliwiona do ucha towarzyszki: »Dałam buzi Dzieciątku. Żebyś ty wiedziała, jaki słodki pocałunek Jezusa!... teraz serduszko moje całe białe...«.

Ta sama mała Leonka zwierzała nam się pewnego dnia: »Jak będę duża, będę zakonnicą, taką jak Siostra Anna (zakonnica-murzynka), a nazywać się będę Kwiatek Marji, bo to bardzo ładne imię...« Do wyboru imienia przyczyniła się pośrednio Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, nazywana często

w Afryce »Małym Kwiatkiem Pana Jezusa«; Leonka uważa, że skoro Pan Jezus posiada swój kwiatek, to trzeba, żeby i Matka Jego miała swój...

Śmierć W. O. Ottona Fuhrmanna O. M. I.,

apostoła według Serca Bożego i wielkiego przyjaciela maluczkich,

przez O. Hermana Bücking'a.

Z radością czytałyście zapewne, drogie dzieci, w dwóch ostatnich zeszytach »Murzynka« ciekawe opowiadanie »Wycieczka szkolna w step Ofuka«. Ojciec Otton Fuhrmann mówił wam wtedy o swej wesołej przechadzce z czarną, afrykańską dziatwą, z waszymi kędzierzawymi braciszkami i siostrzyczkami z poza morza. Dziś tego Ojca o surowej twarzy, a tak tkliwem dobrem sercu już niema. Nie żyje już ten przyjaciel maluczkich. Opowiem wam o jego chorobie i ostatniej wycieczce smutnej i bolesnej.

W krótki czas po owem znanem wam opowiadaniu musiał O. Fuhrmann udać się do pogańskiego kraju Owambów, by tam pracować przy założeniu pierwszej katolickiej misji. Pracował pilnie i z zapałem, żaden trud nie był mu za ciężki. Silnem ramieniem ścinał drzewa, wznosił pospołu z innymi pierwszy dom, gotował, piekł chleb, prał, ba, — nawet sporządzał bieliznę, stając się wszystkiem dla wszystkich. Dwóch nas tylko było Ojców przy zakładaniu nowej stacji, nie mieliśmy do pomocy ni braci zakonnych, ni Sióstr. Do zajęć domowych dochodziło jeszcze studjum trzech języków murzyńskich, które tutaj koniecznie znać trzeba. Dalej lekcje w szkole i obowiązki kapłańskie — udzielanie sakramentów, odprawianie Mszy św., oraz kazania. Przy wszystkich tych czynnościach był Ojciec Fuhr-

mann moją prawą ręką. Prawdziwie dzielny i święty pracownik w winnicy Pańskiej! Łatwo zrozumieć, że dziatwa murzyńska przylgnęła prędko do dobrego Ojca, który kochał maluczkich na wzór Boskiego swego Mistrza, Jezusa Chrystusa.



Ś. p. O. Otton Fuhrmann.

Ale niestety grasują w upalnej Afryce złośliwe choroby, przedewszystkiem febra odmienna t. zw. »Malaria tropica«. Nie miała ona żadnego względu i dla Ojca, który tak dzieci ukochał. — Do niej przyłączyło się jeszcze na domiar złego silne zapalenie płuc. Było to za wiele naraz, nawet na silny organizm O. Fuhrmanna: Pielęgnowałem chorego przez tydzień w miejscowym zakładzie św. Teresy — ale brakło mi lekarstw potrzebnych oraz środków koniecznych do podtrzymywania sił, trawionych silną gorączką. Doktór, mieszkający o 75 km. stąd, któremu doniosłem o chorobie przyjaciela, radził mi gwałtownie,

przewieźć pacjenta do Ondongua. Ale w jaki sposób dostawić tamże ciężko chorego po błotnistych drogach tutejszych, o ile wogóle o drogach tutaj mówić można?! Chyba zaprząc w osły duży nasz wóz ciężarowy, ułożyć w nim Ojca jak się tylko da najwygodniej i tak wyruszyć w drogę.. Jak długo potrwa jednak ta podróż 75-cio kilometrowa w takich warunkach? Pytanie to napełniało mnie lękiem; wszędzie bowiem stała jeszcze woda po ostatnich ulewnych deszczach, tworząc miejscami błota i trzęsawiska wprost nie do przebycia. Ale droga Mała Swięta, Teresa od Dzieciątka Jezus, szczególna Patronka Misyj Owambo, nas przecie nie opuści!... Wezwaliśmy ufnie jej opieki i zdając się na nią wyruszyli w drogę 15 czerwca o godzinie trzeciej z rana. Można się było posuwać tylko bardzo powoli, tak, że wyprzęgając o dziewiątej do wieczornego postoju, mieliśmy za sobą zaledwie 20 kilometrów. Noc była dojmująco zimna. Biedny chory Ojciec leżał na wozie w silnej gorączce, zrzucając co chwila okrywające go kołdry i derki. O śnie nie mogło być mowy. Modliliśmy się więc razem, wzywając nieustannie opieki Najświętszego Serca Jezusowego i małej Tereski.

Z jakąż radością powitaliśmy wschodzące słońce, umożliwiające dalszą podróż! O godzinie siódmej ruszył nasz smutny kondukt w drogę, o jedenastej, po mniejwięcej 7 przebytych kilometrach — ugrzęźliśmy w błocie... Biedne, niewielkie osły nasze już nie mogły dalej, ciężki wóz wrył się za głęboko w rozmiękłą ziemię. Słońce tymczasem dopiekało na niebie porządnie. Jak tylko okiem sięgnąć na całej rozległej przestrzeni ani drzewka, mogącego obdarzyć jakim takim cieniem trawionego coraz to wyższą gorączką chorego misjonarza. Za całe orzeźwienie — trochę zimnej herbaty... Dźwignęliśmy biedaka z wozu i ułożyli w krótkim cieniu ciernio-

wego krzaku. Poczem wysłałem posłańca do króla Ukuambi, Jpumbu, by mi zechciał dostawić ośmiu ludzi, którzyby chorego do Ondongua ponieśli, ponieważ wozem dalej posuwać się niepodobna.

O jakżeż opuszczonym jest chory misjonarz w dalekim kraju pogańskim! Ani lekarstw, ani wzmacniającego pożywienia, ani łóżka wygodniejszego w dobrze przewietrzonym pokoju!... Zdany na łaskę i niełaskę, na miłosierdzie czarnych! Czy pośpieszą mu z pomocą, czy będą gotowi ponieść go dalej do Ondongua? Wieczór zapadał, a posłańca jakoś nie było widać z powrotem. Znów robiła się przenikliwie zimna noc... Nasi chłopcy (woźnice), rozpaliwszy ogień, dawno już spali... Ja siedziałem przy ciężko chorym współbracie, starając się ulżyć mu, jak mogłem, dodać otuchy. Odmówiliśmy razem wieczorne modlitwy, poczem powiedziałem do niego: »Bardzoś ciężko chory, jutro rano udzielę ci Ostatniego Namaszczenia; zabrałem święte Oleje z sobą«. Ożywił się chory. O północy powrócił posłaniec z wiadmością: »Jutro rano przyśle wódz 8 ludzi do niesienia«. Co za pocieszająca wieść!

Z nastającym rankiem, kiedy purpurowe słońce wyłaniało się na wschodzie, zmówiłem z moim śmiertelnie chorym przyjacielem modlitwy do Ostatniego Namaszczenia. Ojciec Fuhrmann zdał się zupełnie na Wolę Bożą. Potem namaściłem go Olejami św. Byliśmy sami; świadkami świętej sakramentalnej czynności to jedynie Aniołowie Stróżowie dusz naszych i złote słońce świecące jasno, promiennie, jak gdyby ze szczęścia, że danem mu jest patrzeć na to serce kapłańskie, czyste, zjednoczone tak doskonale z wolą i wyrokiem swego Stwórcy, oddające się całe w ofierze Zbawicielowi za dusze biednych pogan. O, tej chwili, gdy na

bezbrzeżnej przestrzeni Czarnego Lądu, hen daleko od ukochanej Ojczyzny, sam jeden, opuszczony, pod sklepieniem niebios udzielałem umierającemu współbratu Olejem świętym Namaszczenia nie zapomnę nigdy!

Dopiero koło pierwszej w południe zjawili się obiecani tragarze. Uchwycili za nosze, podnieśli je na swe silne, przywykłe do dźwigania ciężarów ramiona i ruszyli naprzód – ruszyli krokiem Owambów. O tak, ludzie ci umieją iść prędko! Wierzchowiec mój (muł) z trudnością tylko dotrzymywał im kroku. O godzinie ósmej mieliśmy już 40 kilometrów za sobą. Było już za ciemno na dalszy marsz. Rozpalili więc tragarze ogromny ogień i zasnęli niezwłocznie snem zdrowym, głębokim, orzeźwiającym. Nas dwóch tylko czuwało. Z przemęczenia zapadały mi wprawdzie raz poraz mimowoli powieki, ale rzucający się niespokojnie w gorączce chory budził mnie zaraz. Z utęsknieniem wyglądałem poranku. Skoro tylko słońce zajaśniało znów na niebie, ruszyliśmy dalej, zdążając z drogim ciężarem śpiesznie do Ondongua. O godzinie pół do 10 tej dotarliśmy nareszcie szczęśliwie do mieszkania poczciwego lekarza Dr. W., który opukawszy starannie pacjenta, dał mu lekarstwo, oraz środek na sen, tak konieczny osłabionemu długą i uciążliwą podróżą. Nareszcie mógł biedny O. Fuhrmann zaznać upragnionego spokoju. Djagnoza doktora nie brzmiała niestety pocieszająco. »Przyjaciel Księdza Dobrodzieja ma się źle, bardzo źle. Trzeba go koniecznie umieścić w lazarecie w Oniipa«. W Oniipa posiada fińska ewangielicka Misja obszerny szpital, tak dla tubylczej ludności, jak i dla białych.

Nazajutrz rano, był to piątek 19 czerwca, święto Serca Jezusowego, przewieźliśmy O Fuhr-

manna szpitalnym samochodem do Oniipa. O dziesiątej rano leżał już chory w czystym jasnym pokoju ewangielickiego lazaretu. Od roku — pierwszy raz znowu na prawdziwem łóżku! Djakoniski okazały się nader uprzejme, zabiegając z macierzyńską iście troskliwością około pacjenta. Biedak, przemęczony przejściami dni ostatnich, zasnął niebawem. Kiedy się obudził w południe, pożegnałem go serdecznie, mówiąc: »No, teraz mogę spokojnie powrócić do Ukuambi do obowiązków, jesteś teraz w dobrych, czułych rękach. Bądź dobrej myśli. Zobaczysz, Mała Święta cię nie opuści. Dam ci moje błogosławieństwo«. Pobłogosławiwszy przyjaciela, pojechałem z ufnością w sercu do domu.

Ale już we wtorek przybył posłaniec, wzywający mnie jak najśpieszniej do Oniipa. Ruszyłem zaraz, przybywając na miejsce we środę, 24 czerwca o godzinie 5-tej popołudniu. Niestety — już tylko na to, by drogiemu przyjacielowi oddać ostatnią przysługę, pochować go po katolicku. O. Fuhrmann zmarł we wtorek o godzinie pół do 7-mej. Możecie sobie łatwo wyobrazić mój smutek. Ale Bóg wszechmocny, który wszystkiem kieruje dla większego dobra dusz ludzkich, uznał go za dojrzałego do Ojczyzny niebieskiej. Wezwał Ojca Ottona Jezus Chrystus, Dobry Pasterz, na rajskie pastwiska, po których chodzi »za Barankiem, gdziekolwiek Ten idzie (Apok. XIV. 4.)«. Dobrze mu tam. Smucą się tylko biedne dziatki murzyńskie, że niema już tego Ojca, tak gorąco kochającego maluczkich. Co wieczór modlą się serdecznie o spokój duszy drogiego ich pamięci przyjaciela. I wy także, dzieci drogie, odłóżcie na chwilę pisemko i zmówcie jedno »Zdrowaś Marja« za tego kapłana-misjonarza wedle Serca Bożego.

Mała szczęśliwa murzynka.

Dziewczynka murzyńska z Nigerji zachodniej (Afr. zach.), uczennica Sióstr ze Zgromadzenia M. B. Apostołów, napisała po angielsku do Generalnej Kierowniczki Sodalicji. Oto tłumaczenie jej dziecinnego liściku:

Droga Pani!

Z wielką radością piszę dziś do Pani. Matka Przełożona powiedziała nam w niedzielę, że Pani przysłała nam pieniędzy. Dziękujemy za nie bardzo. Ja jestem Augustynka; nie wiedziałam dotąd wcale, że wielka biała pani pamięta o mnie, biednej małej czarnej dziewczynce. Taka jestem szczęśliwa, że mogę do Pani napisać. Żeby Matka Przełożona mi nie była powiedziała, nie byłabym nigdy przypuszczała, że list odemnie może Pani sprawić przyjemność. Smucę się, że Pani nie znam, Pani, która tak jest dobra dla mnie; ale mam nadzieję zobaczyć Ją kiedyś w niebie.

Powiedziała mi również Matka Przełożona, że to Pani wybrała moje imię. Dziękuję serdecznie za nie. Wiem od jednej z Sióstr, że święty Augustyn był najprzód wielkim grzesznikiem, ale został potem wielkim świętym i dużo pracował dla Pana Boga. Nie wiem, czy będę kiedyś świętą jak i on; ale spróbuję.

Oddawna już mieszkam w domu Sióstr. Mała moja siostrzyczka Justynka, która tutaj wraz ze mną przybyła, umarła; ale za to jest teraz wdzięcznym białym aniołkiem w niebie. Może to dlatego, że ona za mnie się modli, Pan Bóg tak bardzo mi pomaga.

Przed dwoma laty byłam u pierwszej Komunji świętej. Czułam się bardzo szczęśliwa, kiedy Pan Jezus przyszedł do mnie. Od tego dnia począwszy często bardzo przystępowałam do Stołu Pańskiego. Mam nadzieję, że na przyszły rok będę bierzmowana.

Matka Przełożona powtarza nam zawsze, że winnyśmy Bogu dziękować za to, że nas do domu Sióstr przyprowadził. Jest bowiem po miastach tyle, tyle małych dziewczynek, które Pana Jezusa nie znają wcale, nie wiedzą nic o pięknem mieszkaniu, które nam gotuje w Niebie, pełnem cudnych aniołów. Poganie tutejsi lubią tylko jeść, bawić się i stroić pięknie; smucę się tem. Żebym wiedziała, gdzie się znajdują moi rodzice, spróbowałabym nauczyć ich Słowa Bożego. Przy nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu modlimy się dużo za wszystkich biednych pogan i za każdego z nich z osobna. A chociaż Pani nie znamy wcale, modlimy się także i za Nią i za wszystkie te dobre panie, które Jej pomagają.

Chodzę do szkoły codzień; ale nie bardzo ją lubię. Jestem w I-szej klasie. Podobają mi się wszystkie przedmioty, z wyjątkiem rachunków; a wszystkie najlepiej lubimy śpiewy i szycie. Pomagam kucharce w kuchni. Zmywam naczynia, robię ogień, zamiatam kuchnię; wolę to niż szkołę.

Mamy w naszej szkole cztery małe ołtarzyki: jeden Serca Jezusowego — przed nami, drugi Matki Boskiej, trzeci św. Józefa, a czwarty Dzieciątka Jezus. Mamy także obrazy Świętej Filomeny i Małego Kwiatka*). Modlimy się wszystkie szczerze przy nich, to też pomagają nam bardzo w nauce. Zeszłego roku przy egzaminie pomogło nam ogromnie Serce Jezusa. Przyszło nam na myśl, że jeśli pokropimy głowy wodą święconą, to nie zapomnimy ani jednej z odpowiedzi. Pobiegłyśmy więc rano w dzień egzaminu wczesnym rankiem do kościoła, gdzie każda z nas z kolei zanurzyła głowę w kropielnicy. Zdałyśmy wszystkie dobrze.

---

*) Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

W uroczystość św. Józefa miałyśmy śliczną procesję; uczestniczyli w niej wszyscy katolicy rzymskiego wyznania. Było pełniutko; przyszli nawet i poganie. Nie miałam niestety białej sukienki.

Pierwszy to raz, jak piszę do Pani. Modlimy się, by Pan Bóg zachował Panią dla nas długo, długo. Kocham Panią jak własną matkę, jestem dzieckiem Pani i dzieckiem Matki Izydory. Rodzona moja matka nie mogłaby być lepszą od niej. Uważa mnie za swe dziecko i wszystkie Siostry i Ojciec są również dobrzy dla nas. Pan Bóg wynagrodzi Pani i im w niebie za wszystko. Już nie mam teraz nic więcej do powiedzenia, Mamo moja, twoja biedna mała murzynka *Augustyna.*

Wiwat, ubrania z Europy nadeszły!...

przez siostrę Kanutę, ze Zgromadzenia Przenajdroższej Krwi, misjonarkę w Natalu.

Z jakąż radością witali biedni nasi chrześcijanie przysłane nam przez Sodalicję św Piotra Klawera paki z ubraniem!

Bo też biedni oni teraz naprawdę! Większa część z nich otrzymała rozporządzenie natychmiastowego opuszczenia chat, i pobudowania sobie nowych mieszkań gdzieindziej, — ponieważ teren zajmowany obecnie przez murzyńskie szałasy wykorzystany będzie inaczej. Wyznaczony biedakom grunt, bardzo kamienisty i ubogi w wodę, utrudnia budowę. Pozatem pora obecna nie sprzyja pracy, — niema bowiem trawy, tego nieodzownego materjału budowlanego. Zimą pali się zwykle całą prerję, gotując w ten sposób miejsce dla nowej trawy na wiosnę. Poszukali więc sobie dorośli schronienia już to w pieczarach skalnych,

już to w gęstych krzewach, dzieci zaś i starców oddano pod opiekę krewnych, mieszkających w sąsiedztwie. Szczęściem, że jakoś dotąd ulewy i zimno dotkliwe, które w ślad za niemi idzie, oszczędzają bezdomnych. Ufajmy, że pogoda utrzyma się aż do chwili, w której biedacy — jest ich trzydzieści rodzin — będą mieli znowu dach nad głową.



Jednego z ubiegłych dni przyszła do Misji młoda matka z prośbą o koszulkę dla swego maleństwa, by móc je przynieść do chrztu św. Niemowlę urodziło się wśród głuchej puszczy pod gołem niebem. — Pewna stara kobieta zaczęła skakać i tańczyć z uciechy jak młoda dziewczyna, skoro ją obdarzyłam suknią. Nie przestała dziękować mi w ten szczególny sposób, aż póki jej nie powiedziałam, by lepiej za to swoje wielkie szczęście poszła podziękować Bogu.

Jeden z wyrostków przychodził do kościoła kilka niedziel z rzędu, przystrojony w starą kurtkę i kapelusz filcowy, który kiedyś miał zapewne kształt i kolor; obdarowałam go spodniami... Nigdy jeszcze dotąd nie kładł na siebie podobnej części garderoby. To też ubawił współtowarzyszów, zanim pojął jak się taki strój nakłada. Uśmiali się do łez, patrząc na jego wysiłki wciągnięcia spodni poprzez ramiona...

Innego chłopca zburczałam nieco za to, że spodnie swe drze tak często. »Nie wart ich jesteś, nicponiu, poczekaj, każę ci nosić worek...« Pewnego wieczoru zastaję mego kawalera w sypialni na ziemi... Cóż robił?... Otóż sporządzał nieszczęsne spodnie, które znowu zdążył przystroić w nową dziurę. Przy przeglądzie stanu garderoby wychowanków wystąpił potem śmiało przedemnie i powiada: »Patrz, Matko, spodnie moje całe. Zasługuję więc na to, żeby je nosić...«

Niedawno temu spotkałam dziewczynkę w sukience nie sięgającej kolan; zwróciłam jej na to uwagę. »Nie moja to wina — tłumaczyła mi się zawstydzona — pracuję »na dnie« u białego człowieka. Pieniądze, które mi dał, nie starczyły niestety na kupienie więcej materjału«. Poleciłam jej podarować ową sukienkę młodszej siostrze, przyrzekając jej inną dłuższą, na co przystała z radością.

O, ileż dobrego możemy zrobić wokoło nas za pomocą przysłanych z Europy ubiorów... Oby Bóg nagrodził wszystkich, co w jakikolwiek sposób przyczynili się do tej przysyłki! — O, zaprawdę cieszyć i radować się mogą — albowiem usłyszą kiedyś Chrystusowe »...byłem nagim, a przyodzialiście mnie« i otrzymają Królestwo, zgotowane im od założenia świata.

Pomysłowy strzelec.

przez Wieleb. O. Biegner'a, misjonarza z Mariannhill (Afr. połud.)

Pewien człowiek wracał wieczorem z polowania, niosąc na plecach ubitego barana. Naraz spostrzegł w wysokiej trawie świeże ślady lwą. W pierwszej chwili zdjął go strach ogromny, zatrzymał się na chwilę, niepewny; wkrótce jednak odzyskał ducha i postanowił iść cicho ścieżką dzikiego zwierza, by tym sposobem odkryć jego kryjówkę. Lew nie znajdował się daleko. Ujrzawszy go nasz myśliwy, położył się u podnóża skały, udając śpiącego. Chciał przypatrzyć się dowoli królowi pustyni. Nagle myśl o niebezpieczeństwie, na jakie się wystawiał, porwała go z miejsca. Toć lew nie omieszka powracać tą samą drogą... Szczęśliwy pomysł strzela mu do głowy. U wylotu gór znajdowała się skała urwista i stroma, osłoniona małym laskiem. Śpieszy tam. Rozwiesza na jednem z drzew, rosnących tuż nad przepaścią derkę, którą ma przy sobie, nadając jej kształt ludzki. Sam zaś ukrywa się poza skałą, w oczekiwaniu skutków tego podstępu. Niebawem rozbrzmiewa wśród ciszy złowrogi pomruk królewskiego zwierza. Wciśnięty w swą kryjówkę, bezpieczny, widzi myśliwy zbliżającego się dumnie »pana z wielką głową«, wstrząsającego wspaniałą grzywą i uderzającego o ziemię ogonem. Mrok zapadał... Spostrzegłszy postać ludzką przy skale, zwierz przeczuwa zdobycz. W oka mgnieniu przyczaja się, gotując do skoku, poczem wydawszy ryk ostrzegawczy rzuca się na ową ludzką marę, derkę naszego myśliwego... i pada w przepaść... w której czyha na niego zwycięska śmierć.

Myśliwy zdjął tymczasem czemprędzej zbawczą derkę, zwinął ją i podążył ku domowi, pełen radości, że zdołał się, dzięki swej pomysłowości, wyratować z tak krytycznego położenia.

Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Wody afrykańskie.

Gdyby nie ożywcza wilgoć Nilu, mieszkańcy tamtejsi nie mogliby się utrzymać przy życiu. Nil nie tylko ich poi, ale i karmi. Zazwyczaj wody w Nilu jest mało; ale skutkiem ulewnych deszczów, które padają w Afryce środkowej, rzeka ta wzbiera gwałtownie i występuje z brzegów na otaczające ją pola. Powódź zaczyna się zwykle w końcu lipca i kończy się w początkach października Ponieważ Nil niesie bardzo wiele mułu z gór Abisynji, więc woda, stojąc przez dłuższy czas na polach, osadza go i czyni grunt niezmiernie żyznym. Muł ten zastępuje nawóz. Im większy wylew, tem więcej mułu osiada na polach, a więc tem większy urodzaj. Bieda zato, jeżeli Nil wyleje nieznacznie, biedni rolnicy wiedzą wtedy, że czeka ich głód i nędza.

W celu zatrzymania jak najdłużej wód ożywczych na swoich polach, budują mieszkańcy Egiptu u brzegów Nilu tamy ze szluzami, czyli wpustami. Podczas powodzi wpuszczają wody jak najwięcej, a potem kiedy ta zaczyna opadać, zamykają wpusty, żeby woda nie uszła i nie zabrała ze sobą użyźniającego mułu.

Dzięki Nilowi, jest Egipt krajem zamożnym. Z wiosną, przed wylewem wygląda on jak jedna piaszczysta pustynia; potem przeobraża się znów w wielkie jezioro; a kiedy następnie wody spłyną i pola zazielenią się, sady zakwitną, cała kraina zamienia się w jeden olbrzymi, kwiecisty łan. Deszczów prawie że niema w Egipcie. Nil więc i tylko Nil dostarcza tam wilgoci, niezbędnej do wzrostu zbóż i drzew. Egipcjanie od niepamiętnych czasów zajmują się rolnictwem i już w głębokiej starożytności, przed sześciu tysiącami lat, założyli państwo potężne i wysoko ucywilizowane.

Egipt można obrazowo nazwać »Darem Nilu«. Poniżej miasta Kairu, stolicy kraju, rzeka rozdziela się na liczne ramiona, rozlewa się na błotnistych równinach w jeziora, tworząc doskonałe grunta pod uprawę ryżu, rosnącego najlepiej na polu, stojącem czas jakiś pod wodą, a zatem bardzo wilgotnem. Całkowita długość Nilu wynosi 800 mil — głębokość jego podczas wylewu dochodzi 7 sążni, czyli około 14 metrów. Gdyby nie wspomniane wodospady, Nil stanowiłby doskonałą drogę wodną w głąb afrykańskiego lądu, która ułatwiłaby poznanie kraju, a także spowodowała gęściejsze zaludnienie.

Łamigłówka kryształowa.

```
                +
              . + .
            . . + . .
          . . . + . . .
        + + + + + + + + +
          . . . + . . .
            . . + . .
              . + .
                +
```

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska — 2) Zwierzę — 3) Część okrętu — 4) Imię męskie — 5) ? — 6) Ludzie kierujący aeroplanem — 7) Stolica Czech — 8) Inaczej okres — 9) Spółgłoska.

Wyraz, ułożony z liter, oznaczonych krzyżykiem, da nazwę wzniosłego zawodu.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

Pogawędka „Murzynka“.

Na kartce tytułowej jest napisane, że »Murzynka« wydaje Sodalicja św. Piotra Klawera. Czyście już co słyszeli o tym Patronie Sodalicji, świętym Piotrze Klawerze? Żył on przed 300 laty i był kapłanem z Towarzystwa Jezusowego; ojczyzną jego była Hiszpanja Przełożeni wysłali go do Ameryki, by tam pracował nad zbawieniem dusz. Handlarze niewolników uprowadzali wówczas rocznie około 10.000 murzynów z Afryki i okrętami przewozili do Ameryki, gdzie w kopalniach i na plantacjach musieli ciężko pracować. Obchodzono się z nimi okrutnie. Tych to niewolników murzynów otoczył św. Piotr Klawer miłością jak najczulszą, troszczył się o nich jak matka o swe dziecię. Gdy przybywał okręt z niewolnikami, biegł do portu, niósł im posiłek i napój, pragnąc temi zewnętrznemi dowodami miłości, jakie im okazywał, pozyskać ich zaufanie. Gdy już wysiedli na ląd, opatrywał chorych, chrzcił umierających, a resztę nauczał zasad św. wiary. Następnie chrzcił ich i upominał, by swym panom byli posłusznymi, by chętnie pracowali, a przez to zasłużyli sobie na to, by mogli dostać się do pięknego nieba, gdzie się skończą wszystkie cierpienia. Właścicieli niewolników zaś prosił, by się nie znęcali nad biedakami, nie obchodzili się z nimi surowo, a w niedzielę pozwalali im iść do kościoła. Odprawiał dla nich uroczyste nabożeństwo, miewał kazanie a potem udzielał Sakramentów świętych. Pragnął i starał się wszelkiemi sposobami o złagodzenie ich losu; ba, stał się nawet niewolnikiem niewolników murzyńskich, zobowiązując się do tego uroczystą obietnicą. Otrzymał od Pana Boga dar czynienia cudów, przepowiadał rzeczy przyszłe i kruszył serca grzeszników. Przez 38 lat pracował niezmordowanie nad zbawieniem dusz. Po dwuletniej ciężkiej chorobie, zmarł 8 września 1654 r. Po jego śmierci działo się wiele cudów. to też został policzony w poczet Świętych; święto jego obchodzi Kościół 9 września.

Kto z was pragnie świętemu Piotrowi Klawerowi wielką sprawić radość, niech na jego cześć poniesie jaką małą ofiarę dla małych murzynków, niech się pomodli albo przyjmie Komunję św. w ich intencji. Jeśli chcecie, możecie »Murzynkowi« powierzyć, na coście się zdobyli; wasz przykład pobudzi inne dzieci do naśladowania. Cieszy się już z tego naprzód *»Murzynek«*.

Odpust zupełny,

którego we wrześniu pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«:

9 września w dzień św. Piotra Klawera;
21 września w dzień św. Mateusza Apostoła;
24 września w dzień NP. od Wykupu niewolników.